

Sławny mędrzec grecki Diogenes zmarł w 323 roku przed Chrystusem, pewnego dnia rozbił namiot na rynku greckiego miasta Aten i umieścił na nim napis: „Tu sprzedaje się mądrość!” Mieszkańcy miasta śmiali się z Diogenesa, ale jeden z nich zaciekawiony, co się za tym kryje, poszedł do mędrca, wręczył mu trzy sesterce, wartości jednego dolara i zapytał: Ile mi dasz za to mądrości? Diogenes spokojnie schował monetę do kieszeni i rzekł „We wszystkim co, czynisz, myśl o końcu” – o celu do jakiego zdążasz. To powiedzenie – „respice finem” – „Patrz na koniec” – tak spodobało się owemu obywatelowi Aten, że kazał je wyryć złotymi zgłoskami na drzwiach swego domu, by on sam – jak też wszyscy odwiedzający go – mogli je możliwie jak najczęściej odczytywać. Podobnie jak ten mędrzec, czyni również Kościół. W pierwszą Niedzielę Adwentu, a więc na samym początku roku kościelnego, który symbolizuje naszą ziemską wędrówkę i pielgrzymowanie do domu Ojca niebieskiego, podaje nam do rozważania Ewangelię o końcu świata i końcu życia ludzkiego. Mówi do nas: myśl często o celu ostatecznym! Myśl o końcu życiowego egzaminu! Myśl o sądzie bożym nie po to, abyś cały czas żył w lęku, ale byś poważnie traktował dar życia i to wszystko, co czynisz.

Powtórne przyjście Pana Jezusa na ziemię, zakończenie dziejów historii ludzkości, sąd ostateczny i definitywny triumf dobra nad złem, miłości nad nienawiścią, sprawiedliwości nad krzywdą, będzie tematem dzisiejszej pogadanki, którą tytułuję: „**Adwent, czyli czuwanie na przyjście Zbawiciela**”.

Tęskne oczekiwanie

Tęskne oczekiwanie przeżywamy wszyscy. Jakże żywo przypominamy sobie święta Bożego Narodzenia z okresu naszego dzieciństwa. Fascynowały nas i wabiły smaczności stołu wigilijnego przygotowywane przez matkę, roziskrzona świecami choinka, kolędy a przede wszystkim prezenty... Nie mogliśmy się doczekać pierwszej gwiazdki na niebie, wigilijnego wieczoru, by wreszcie zasiać do wieczerzy wigilijnej a tym samym rozpocząć korowód radosnych przeżyć. Ale pamiętamy też, że skoro święta minęły pryskał ich czar. Popsute zabawki poniewierały się w kącie, inne już nas nudziły...

Następowały nowe święta, poprzedzone znów przez dreszcz oczekiwania i przeżywane z podobną radością, ale ponieważ z każdym rokiem stawaliśmy się starsi i bardziej dojrzały nie pragnęliśmy już zabawek. Nie znaczy to, że tęsknota i marzenia naszego serca wygasły. Tylko ich przedmiot się zmienił. Z kolei upatrywaliśmy w czymś innym źródło naszego szczęścia: żeby skończyć pomyślnie szkołę i studia, otrzymać dobre świadectwo dojrzałości, zdobyć dobrą pracę. Później wyczekują młodzi podwyżki wynagrodzenia za pracę, zawarcia dobrego małżeństwa. Pragną mieć własny dom, samochód coraz bardziej luksusowy, myślą o podróżach... itp.

Po urzeczywistnieniu tych marzeń i tęsknot przekonywaliśmy się, że właściwie nic nas całkowicie nie zadawała, że życie jest niekompletne, że tęsknota nasza za szczęściem wzrasta. Nadchodzi w życie każdego człowieka dzień, w którym stwierdza, że właściwie nic go w tym życiu w pełni nie cieszy, a każda przeżyta radość jest przelotna jak chmurka na niebie i nie każda radość jest czysta, zadawalająca serce. Na ten moment czeka Bóg, aby ukazać nam cel prawdziwy, cel ostateczny, którym jest On sam.

Nie spuszczać oka z celu ostatecznego

Przepelnia nas wtedy świadomość, że życie nasze zawsze będzie niekompletne, a serce zawsze będzie targane tęsknotą za czymś większym i wyższym, dopóki nie będziemy mieć przed oczyma celu ostatecznego, powtórnego przyjścia na ziemię naszego Zbawiciela, który przygotowuje nam wieczne mieszkanie w domu Ojca, w niebie, szczęście bez granic, ukojenie wszelkich szlachetnych tęsknot.

„Patrz na koniec” – mówił mędrzec Diogenes. Patrz w przyszłość, miej dalekosiężny wzrok, obejmuj nim całe życie i nie spuszczać z oka celu ostatecznego. Żaden pielgrzym idący do Częstochowy nie zapomina dokąd zdąży i nie pozwoli się odciągnąć na manowce, lecz z uporem kroczy w określonym kierunku. Mieć cel na oku to bezcenna mądrość. Mądrość ta jest cechą wielkich ludzi: artystów, uczonych, konstruktorów, rolników, a przede wszystkim świętych. Świętych bowiem nie zadawała wyłącznie doczesne cele, bo choć są dobre, pożyteczne a nawet konieczne, są przecież przemijające. Świętych interesuje najbardziej cel ostateczny, któremu wszystkie ziemskie cele są podporządkowane. Miłować Boga i być z Nim na zawsze, na wieczność całą, wraz z ludźmi, którzy towarzyszyli nam w wędrówce ziemskiej, i już nas uprzedzili do Królestwa niebieskiego, to jest cel ostateczny, cel najwyższy, najbardziej godny człowieka.

Wielki mędrzec i mówca żyjący na przełomie IV i V wieku w Afryce Północnej, a potem działający w Rzymie i Mediolanie, Augustyn, jako student prowadził rozwiązłe życie, jak wielu studentów naszych czasów. Pociągały go wolnomyślicielskie prądy intelektualne i pogańskie obyczaje. Przerzucał się z jednej ideologii w drugą. Przez czternaście lat żył z dziewczyną i miał z nią nieślubne dziecko, aż wreszcie, przy pomocy łaski Bożej, znalazł prawdziwy sens życia, który w swym życiorysie pod tytułem „Wyznania” określił tymi słowami: „Stworzyłeś nas, Panie, jako skierowanych ku Tobie. I niespokojnie jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie.” Łaska Boża przywiodła Augustyna do opamiętania i nawrócenia. Zerwał z grzesznymi nałogami, został kapłanem, potem biskupem Hippony w Północnej Afryce. Czcimy go dziś, jako Wielkiego Doktora Kościoła Zachodniego.

Bóg spełnia tęsknoty ludzkiego serca

Dzięki łasce Bożej nie potrzebujemy brnąć przez życie po omacku, w ciemności. Święty Paweł mówi, że z przyjściem Jezusa Chrystusa na ziemię „noc się posunęła, a przybliżył się dzień” (Rz 13, 12). Jezus, Światło świata, wchodzi w nasze życie i poucza, że głodu naszego serca w pełni nie zastąpi, ani tęsknot nie urzeczywistni żadne stworzenie, ani człowiek choćby najbardziej bliski, ukochany i szlachetny, a tym bardziej nie uczynią tego bogactwa, sława, honory... Serce człowieka ma bowiem wprost nieskończoną pojemność i władzę miłowania, przeżywania szczęścia, którą zadowolić może tylko Bóg. Jeśli serce nie obierze Boga za najwyższe swoje dobro i źródło szczęścia, pozostanie rozbite, niespokojne, puste. Chrystus, Światłość świata jest także Drogą do osiągnięcia naszego szczęścia. Jego życie wskazuje kierunek naszej drogi, Jego śmierć oczyszcza drogę z wszelkich przeszkód, Jego zmartwychwstanie opromienia cel ostateczny złotym blaskiem obietnicy.

Przez przyjście Jezusa Chrystusa na ziemię tęsknota naszego serca nabrała sensu i napełniła się nadzieją. Nadal mamy swoje ludzkie zamięłowania i ambicje, lecz ze ślepych uliczek zmieniły się one w szeroką wstęgę szosy prowadzącej do nieba. Znajdujemy w nich radość, gdyż są przedsmakiem większej radości w niebie. Ceniśmy sobie każde dobro w nich zawarte, bo wszelkie dobro stanowi prostą drogę do szczęścia wiecznego. Odrzucamy w naszych zamięłowaniach i ambicjach to, co w nich jest złe, bo zło odciąga nas z właściwej drogi na manowce.

Czuwajcie

Pan Jezus mówi, że koniec świata i koniec naszego życia przyjdzie niespodziewanie, jak złodziej, w chwili kiedy się tego najmniej spodziewamy. Ponieważ nie znamy ani dnia ani godziny tych wydarzeń, dlatego każdego dnia, to znaczy zawsze powinniśmy czuwać i starać się być gotowym na to ostateczne spotkanie z Panem i naszym Zbawcą.

To upomnienie i zachętę, w imieniu Chrystusa, kieruje do nas dziś Kościół. Jako dobra Matka budzi nas i otrząsa z ospałości w naszym życiu religijnym i w naszej pracy nad samym sobą. Łatwo jest zadawałać wszystkie swoje zachcianki, niczego się nie wyrzekać i nie robić żadnych wysiłków, słowem znajdować się w stanie drzemki duchowej, w czasie której cieszymy się z obecnej wygody i przyjemności, nie myśląc, co będzie za miesiąc, za rok, przy końcu życia.

Kościół powtarza nam za świętym Pawłem: „Zbudźcie się ze snu!” Dlaczego? Bo dzień już blisko, dzień przyjścia Chrystusa. Miejmy na oku cel ostateczny. Przygotujmy się na dzień spotkania z Bogiem przeprowadzając jakby ćwiczenia duchowe przez najbliższe cztery tygodnie adwentu. Myślmy o tym, co jest na końcu Adwentu, to jest o Bożym Narodzeniu. Starajmy się otrząsnąć z gnuśności, czuwajmy... przez modlitwę, dobre uczynki i szczerą spowiedź przygotujmy się do tego najbliższego przyjścia naszego Zbawiciela. Takie z roku na rok przeżywanie Adwentu, aby się przygotować do Bożego Narodzenia, będzie jednocześnie najlepszym przygotowaniem na spotkanie z Panem Jezusem na końcu naszego życia i na końcu świata. Oczekujemy tęsknie spotkania, podczas którego Zbawiciel, dziś ukryty w Hostii, w Najświętszym Sakramencie, objawi się nam w blasku swej wieczystej chwały i ujrzemy Go na własne oczy, tak jak Go widzieli i widzą obecni Apostołowie i Matka Boża, Maryja, w niebie.

Takie tęskne oczekiwanie Bożego Narodzenia w każdej katolickiej rodzinie jest już samo w sobie wielkim świątecznym darem Bożym. Takie wyczekiwanie Świąt i taka tęsknota za nimi odradza nas duchowo, jednoczy między sobą i z Ukochanym Zbawicielem.